1. października Nr. 22. Rok 1860.

CZYTELNIA
dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11. i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 114. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt., półrocznie 2 zł. 20 cnt., ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Karol Szajnocha.

Nie wielu pisarzom przekazano w naszym kraju wznieść się za życia na tak szczytne stanowisko, na jakiem od lat kilku już stanął nieśmiertelny autor Jadwigi i Jagiełły, Karol Szajnocha.

Znakomity talent, głęboka nauka, praca niezmordowana, wytrwałość niezłomna postawiły go w pierwszym rzędzie nietylko polskich ale w ogóle europejskich dziejopisarzy; zacny zaś i nieskazitelny charakter, gorąca miłość ojczyzny i srogi niedawny cios losu, wzbudziły dlań cześć i sympatyę we wszystkich zakątkach ziemi polskiej, jakiej przed nim używali chyba tylko nasi wielcy wieszcze w tułactwie, „ojczyźnie zacnych“ mówiąc świeżemi słowami niemieckiego poety.

Przyszłemu historykowi literatury pozostanie ocenić znakomite prace i zasługi Szajnochy, którego głos ogólny mieni twórcą nowej epoki w dziejopisarstwie ojczystem; my ograniczymy się tylko na przytoczenie autentycznych dat z jego życia i literackiego zawodu.

Karol Szajnocha urodził się z ubogich rodziców w Komarnie w obwodzie samborskim, dnia 20 listopada 1818. Początkowe nauki odbierał w Samborze, lecz już do szkół gimnazyalnych przeniósł się do Lwowa. Uwięziony w roku 1835 z pierwszego roku filozofii za udział w politycznem stowarzyszeniu ówczesnej młodzieży, przesiedział półtora roku w więzieniu i postradał na zawsze dobrodziejstwo nauk publicznych.

Po odzyskaniu wolności przepędził kilkanaście miesięcy pod nadzorem policyjnym w Mikołajowie i Żydaczowie w obwodzie stryjskim, gdzie owdowiała ówczas matka szczupłą trzymała dzierżawę.

W roku 1838 otrzymał za kilkakrotną prośbą pozwolenie przemieszkiwania we Lwowie. Pozbawiony wszelkich funduszów i wszelkiej pomocy, utrzymywał się ciężką pracą dawaniem lekcyi, a z szczupłego zarobku musiał wspierać jeszcze liczną rodzinę. Wtedy też zaczął się próbować w utworach belletrystycznych, z których kilka powiastek ukazało się w wychodzącym wówczas we Lwowie *Dzienniku mód paryskich.*

W roku 1843 polepszyło się nieco jego przykre położenie. Na wezwanie J. N. Kamińskiego wstąpił do Gazety lwowskiej i objął redakcyę Rozmaitości a wkrótce potem poszła po raz drugi za mąż matka i uwolniła go od dalszych starań o młodszą rodzinę. W pomienionym roku przedstawiła scena lwowska jego czteroaktową tragedyę: Staś, — po której napisał kilka innych dramatów mianowicie drukowany w r. 1850 we Lwowie „Jerzy Lubomirski“ dalej „Poświęceni,“ „Wojewodzanka Sandomierska,“ „Panicz i dziewczyna“ z prologiem Kornela Ujejskiego.

Szajnocha zamierzał wówczas poświęcić się zupełnie pracom dramatycznym, wszakże głębsze studya do niektórych dramatów historycznych przejęły go entuzyastyczną miłością dla samej przeszłości i porwały na najwłaściwszą jego ogromnemu talentowi drogę badań historycznych. Rozpoczął drobnemi rozprawami historycznemi, ogłaszanemi po rozmaitych czasopismach: w Bibliotece Zakł. Ossolińskich w r. 1847 i 1848, w Tygodniku lwowskim w r. 1850, w Bibliotece Warszawskiej i t. p.

Przejście Gazety lwowskiej pod bezpośrednią opiekę rządu zniewoliło go w r. 1847 zrzec się swej stałej posady w Gazecie lwowskiej i aż do roku 1851 utrzymywał się znowu z lekcyi prywatnych, po części na wsi po części w stolicy.

Pod koniec roku 1848 redagował krótki czas Tygodnik polski a w roku 1852, w czasie największej obojętności publiczności dla wszelkich ruchów i usiłowań umysłowych, założył Dziennik literacki, który przeszedłszy następnie różne redakcye, zmiany i koleje, istnieje po dzień dzisiejszy.

W roku 1853 mianowany został kustoszem zakł. narodowego imienia Ossolińskich i dla braku czasu złożył redakcyę Dziennika, który w większej przeważnie połowie zapełniał własnemi utworami.

Kustoszem zakładu narodowego im. Ossolińskich pozostał do roku 1857, o tej jednak porze dotknęło go to srogie nieszczęście, które należy poczytać za nieszczęście publiczne. Niezmordowany apostoł światła, co jasną pochodnią swego ducha rozświecał nam najciem-

niejsze mroki czasów i dziejów, postradał wzrok, ujrzał się nagle na wieczne skazanym ociemnienie. On co tak jasno widywał przed sobą zmarłych przed stami lat bohaterów naszych; on, przed którego okiem rozjaśniały się najgłębsze pomroki wiedzy, nie miał już oglądać najdroższych sercu istot, najbliższych sobie przedmiotów. Zerwany na starożytnych drukach i wypłowiałych rękopismach wzrok, odmówił mu dalszego posłuszeństwa.

Szajnocha musiał ustąpić z swej posady w Zakładzie, ale nie ustał w pracy.

Jak ów mędrzec starożytny, który z umysłu dał sobie wyłupić oczy, aby widokiem obcych przedmiotów nie odrywać się od rozmyślania, skupił i Szajnocha wszystkie potęgi swego niepospolitego ducha na wewnątrz; toż nie dziw, że lubo pracując obcemi oczyma wydaje na świat dzieła, które nie tylko nie uszczuplają ale owszem zwiększają nabytą sławę mistrza.

W r. 1855 ożenił się Szajnocha a snać sama opatrzność czuwała nad losem znakomitego męża, bo dała mu pojąć z nadziemskiem sercem i umysłem kobietę, która prawdziwie anielską rozpostarła nad ciemnym mędrcem troskliwość i sama jedna umie mu osładzać ciężką dolę kalectwa.

Z większych dzieł historycznych napisał dotąd Szajnocha: I. Bolesław Chrobry r. 1849. II. Szkice historyczne r. 1854. III. Jadwiga i Jagiełło 3 tomy r. 1855 i 1856. IV. Nowe szkice historyczne r. 1857. V. Lechicki początek Polski 1858. VI. Opowiadania o królu Janie III. tom I. Mściciel r. 1860.

Mniejsze, porozrzucane temi laty po rozmaitych czasopismach tutejszych i warszawskich, prace historyczne jak: Zdobycze pługa polskiego, Powieść o niewoli pogańskiej i t. p. tworzyć będą zapewne tom trzeci Szkiców historycznych.

Wybraliśmy portret Szajnochy jako premium do naszego pisma, lubo wiemy że obrażamy jego aż zanadto znaną światu skromność bo samo jego imię może służyć młodzieży za hasło i godło pracy, nauki, poświęcenia, wytrwałości, zacności, szlachetności charakteru i miłości ojczyzny. Przyjaciel i protektor wszelkich poczynających talentów, kochający całem sercem młodzież jako przyszłą dźwignię i podporę ojczyzny, niech życiem swym służy jej za przykład, bodzie i zagrzewa młodsze pokolenia do pracy, nauki, wytrwałości i poświęcenia!

Redakcya.

Et haec.....

Na świecie wszystko tak jak było dawniej...
Tylko krzywd więcej i więcej ubóstwa!
Ale co do nas — my wśród cierpień mnóstwa
Więźnie ciż sami, wiecznie niepoprawni —
Bo ani w dobre, ni w złe chcemy godzić,
Ni Boga w sobie nie umiem odrodzić,
Ani szatana w naszych piersiach stłumić,
Ani Bożego palca wyrozumieć.
Za cóż nam Panie dałeś takie serce?
Kiedy co nasze ma być w poniewierce; —
Za cóż dałeś nam taką pamięć Boże?
Co dziejów Matki zapomnieć nie może;...
I za cóż dałeś nam taką nadzieję,
Że żadna burza już jej nie rozwieje,
Gdy się o losy wszelka siła łamie,
Gdy serce, pamięć i nadzieja kłamie? —
Czyś Ty nas obrał za swoje narzędzie,
By zrąb postawić świata, który będzie?
I chcesz nas Panie wprzód w ogniu oczyścić,
Byśmy zdołali Twoję wolę ziścić?...
O! ja się nie chcę Twych tajemnic dobić
Lecz pragnę Panie! wiedzieć co mam robić;
Wszak na pokorę jam wylany zawdy,
Ale mnie budzisz, bym szukał Twej prawdy.

Panie! my nędzni — i Twej obietnicy
My nie uiściem, chyba w Twej prawicy....
Panie! my podli — nam o marne chodzi,
I na pokusy duch nas czarny wodzi...
Panie my dzicy — bo chcemy zatraty
Przeciwnych sobie, i krwawej odpłaty...
Panie! my ciemni — bo złe złem wojujem,
I więzy świata ciaśniej tylko kujem...
Od mnogich razów świecą nasze kości,
Lecz się nie budzi ni iskra miłości! —
Po ziemi Panie! drogi nasze ciemne,
I chłosty Twoje prawie nadaremne! —
Za każdym ciosem tylko ciało jęknie,
Lecz ani serce ani duch nie klęknie.
My drogi Twoje krzywim na zachcenie:
Obróć nas, Panie! — i daj nam sumienie.
Świat dla nas twardy, i dał zatwardziałość,
Obróć nas Panie! i Ty daj nam stałość.
Chciwy nas obdarł, i wzięliśmy chciwość:
Obróć nas Panie i daj sprawiedliwość.
Gdy w poczet nieszczęść liczym Twoje kary,
Obróć nas Panie i daj światło wiary.
Gdy boleść wiedzie przez losów zawiłość,
Obróć nas Panie! i natchnij nam miłość.
Gdy zły nas trącił, i złe się z nas sieje,
Obróć nas Panie! i daj nam — nadzieję. —

Wincenty Pol.

Rady co do uczenia się historyi Polski,

przez

Józefa Szujskiego.

Historya polska jest zupełnie zaniedbaną w edukacyi naszej publicznej. Książki szkolne zbywają ją kilkoma słowy a cały duch przedstawienia dziejów, używany po gimnazyach i uniwersytetach, dąży do wykazania, że się dziejom naszego narodu maleńkie tylko miejsce w dziejach świata należy. Niemiecka historyografia, oddychająca tendencyą prądu na wschód (Drang nach Osten), tendencyą, którą podziela republikański Gerwinus z każdym najmonarchiczniejszym urzędowym historykiem; niemiecka historyografia mówię, pomimo absolutności umiejętnej, ściśle zamknięta w egoizmie narodu, nie może inaczej patrzeć na dzieje państwa i plemienia, które od wieków było zawalidrogą wspomnianego prądu. Ten brak edukacyi publicznej pokryć, uzupełnić swoje wykształcenie pod względem poznania

dziejów ojczystych, jest nie tylko świętym obowiązkiem młodzieży — ale powinno być jej punktem honoru.

Tymczasem widzimy, że nie wszyscy poczuwają się do tego obowiązku. — Znam wielu z młodzieży, bardzo poczciwych a nawet wykształconych, którzy o historyi polskiej mają bardzo dorywcze i niegruntowne wiadomości; znam serdecznych synów narodu, którzy niestety nie umieliby nawet naszych królów wyliczyć na palcach. A tacy, mówię to bez gniewu ale z całym spokojem sędziego, warci, aby im boćkowskim monitorem wyliczyć cięgi sowite: zwłaszcza, jeśli umieją tańczyć polkę i grać w preferansa, a na historyę polską czasu nie znaleźli. Toż samo tycze się i was, piękne panienki, chociaż naturalnie bez takiego srogiego wyroku. I wy najczęściej umiecie całą konwersacyą pani Boquel, czytacie medytacye Lamartina i deklamujecie ustępy z Bajrona, a nie wiecie w którym wieku żyła królowa Kunegunda, a czasem nawet i tego, kiedy się Jagiełło ożenił z Jadwigą.

To jedno można powiedzieć na wasze wytłómaczenie, że brak wam książek, kompendyów, któreby wam historyą polską gotową do buzi prowadziły *). Ale pomyślcie sobie tylko, że dla historyi polskiej warto popracować serdecznie, pomęczyć się trochę, kołatać po książki, aby się dowiedzieć jak to u nas dawniej było. Pojmujcie zatem potrzebę nauczenia się historyi polskiej, jako rodzaj religijnego obowiązku, jaką małą szkołę tych zachodów i trudów, których naród od was wymagać będzie.

Aby wam tę rzecz ułatwić przychodzę z radą i proszę o natychmiastowe jej wykonanie. Jeżeli sumienie wam szepce, że w niebardzo dobrej znajomości zostajecie z naszemi królami i wojownikami, to przygotujcie sobie zaraz zeszycik i postąpcie, jak wyłuszczę.

Chodzi o to abyście znali historyę polską całą, a więc w ciągu, żebyście uniknęli tego tak powszechnego błędu wiadomostek urwanych bez ładu i składu, żebyście wiedzieli n. p. że Władysław IV. nastąpił po Zygmuncie III. a nie po Janie Kazimierzu, jak się o tem niedawno dowiedziałem. Chodzi o to, abyście znali wypadki polityczne i wojenne, zmiany w prawodawstwie, krótkie biografie ludzi historycznych a nareszcie ruch oświaty i literatury; żebyście nareszcie to wszystko rozłożyli na szerokim strumieniu czasu i w ten sposób uwidocznili sobie bieg życia narodowego.

Najstósowniejszą ku temu metodą wydaje mi się wypracowanie samodzielne tablic chronologicznych. Będzie wam się to z początku wydawało suchem i nudnem, ale wierzcie mi że tylko w ten sposób można dojść do ładu, mieć cały ciąg dziejowy i utrzymać się w ciągłej chęci rozgospodarowania się i rozgoszczenia w obszernej dziejów polskich świątyni. Zróbcie sobie atoli takie tablice od razu na większą skalę, a to dla tego, abyście mieli ciągłą przyjemność zaludniania ich i ożywiania zdobyczami waszemi z czytania dzieł historycznych. Zrobiwszy spory zeszyt z 10 arkuszy i złożywszy go in quarto, pociągnijcie na każdej ćwiartce 10 linij na lat dziesięć i znaczcie każdy rok n. p. od r. 950 bliskiego wprowadzenia chrześciaństwa do Polski aż do r. 1850. Odbywszy tę żmudną pracę, wpiszcie sobie na początek imiona królów polskich i odznaczcie wieki pojedyńcze a już zaczniecie pracę zaludniania tych kart które wam mają przedstawić historyę ojczystą. Wziąwszy się następnie do poważniejszej nauki, wpisujcie sobie w rubrykę każdego roku krótką treść wypadków, a ponieważ te wypadki są bardzo rozmaitej treści, to podzielcie każdą dziesięcioletnią tablicę na rubryki: wypadków politycznych i wojennych, zmian prawodawczych, znakomitych osobistości i ruchu umysłowego. Są czasy, gdzie osobne będziecie musieli wsadzać rubryki i tak od roku mniej więcej 1530 do pierwszych lat panowania Zygmunta III. rubrykę reformacyi.

W takiej pracy, nietaję wam, są wielkie trudności. Szczególniej mozolną jest historya podziałów Polski po śmierci Krzywoustego, ale i tę potraficie dobrze urządzić jeżeli historyi Małopolski pierwsze przeznaczycie miejsce a od synów i wnuków Krzywoustego dobrze podziały poporządkujecie.

Niedosyć atoli znosić materyał do takiej chronologicznej tablicy; trzeba jej się przypatrywać, odczytywać, wdrażać ją w pamięć, postaciować sobie przeszłość, łączyć wypadki wojenne z politycznemi i literackiemi, uwidoczniać sobie mężów działających. Trzeba chodzić koło niej, jak koło obrazu świeżo namalowanego, poprawiać, czego brakuje, zapełniać luki i dopełniać. Lata to szkielet, fakta to mięso a zamiłowanie rzeczy ojczystych to dusza takiego obrazu. Zazierajcie często na waszą tablicę a gdy jeszcze biały papier spotkacie, to dopytujcie się tylko, jakie książki do jego zapełnienia posłużą. Możecie zasięgnąć listownie rady Czytelni dla młodzieży, która wam jej niezawodnie chętnie udzieli. A pomnijcie zawsze, że każdy rok życia narodu poznany to jedna zdrowa kropla krwi w waszych żyłach, to jeden dowód więcej miłości i uszanowania, któreście dla cieniów wielkiej i świętej przeszłości winni, żywić w waszem łonie **).

*) Z wszelką sumiennością możemy polecić młodzieży polskiej, obojej płci, dzieło Teodora *Wagi* pijara: historya książąt i królów polskich krótko zebrana, dla lepszego użytku powtórnie przejrzana i dodatkami pomnożona. Wilno u Zawadzk. 1818. 8. str. 402. Dzieła tego jest kilka wydań, najnowsze w r. 1859 wyszło w Poznaniu u Żupańskiego. To ostatnie wydanie, ma pierwszeństwo przed innemi, i dostanie go we wszystkich porządnych księgarniach krajowych. P. r.

**) Dla ułatwienia nauki dziejów ojczystych, sposobem przez autora wyżej wskazanym, posłużyć mogą: Tablice synchronistyczne do historyi polskiej ułożone przez S...... w Poznaniu, 1841 u Żupańskiego 4. str. 49. P. r.

*

SAMUEL KORECKI.

(Opowiadanie historyczne.)

(Ciąg dalszy).

IV.

W czasie wojny moskiewskiej dopiero znajdujemy pierwszą wzmiankę o księciu Samuelu Koreckim, współczesnym pamiętniku Samuela Maskiewicza. Korzystając z tej sposobności przypomniemy sobie tem chętniej wyprawę Żołkiewskiego do Moskwy, że ona należy do tej strony dziejów, „kędy Polska, jak powiada Szajnocha, swym od zachodu przyjętym wpływem czynnie, twórczo, działając występowała.“ Nasz Bolesław Chrobry, ów „wróżebny król założyciel,“ pierwszy wyszczerbił swój miecz na złotej bramie Kijowa, a od tej chwili okazuje się Polska przez cały ciąg dziejów nieustannie czynną w tym kierunku i za Zygmunta III. po raz drugi roztwiera sobie bramy stolicy carów.

Zaledwie Zebrzydowski upokorzony zwycięztwem pod Guzowem, uniżył się i przeprosił króla w Krakowie i zawichrzenia zostały przerwane, nadarzyła się Polsce sposobność pomścić się na Moskwie za sprzyjanie uzurpatorowi szwedzkiego tronu, księciu Sudermanii. Od roku bowiem 1604 wczęła się tam wielka zamieszka za sprawą fałszywych Dymitrów. Borys Fiedorowicz Hodunów, człowiek nie z plemienia carskiego, ale niepodle też urodzony, „we wszystkich sprawach i dziełach wielki, przedziwny,“ zgładziwszy trucizną ze świata Iwana II., sprzątnąwszy następcę i syna jego Fiedora wraz z opiekunami, których mu był ojciec naznaczył widząc syna „niedostatki“ i kazawszy chytrze i podstępnie zamordować w Uhleczu drugiego syna Iwana z Marty urodzonego Dymitra, zasiadł na tronie carskim i objął rządy państwa. Ale niedługo je piastował. Wkrótce bowiem pojawia się w Polsce u pana wojewody Sandomirskiego jakiś szalbierz Hryćko — „jako go Moskwa zowie Roztrycha“ — który się mieni owym Dymitrem i powiada jakoby uszedł nasłanym na się mordercom. Ten samozwaniec, obdarzony od natury „zmysłem wymowy i śmiałości,“ popierany od pana wojewody zaślepionego chciwością i pychą, który mu przyrzekał swoją córkę Marynę w małżeństwo skoroby carem został, zyskał liczne stronnictwo i rychło z Polakami zajął zamki Czerniechów i Putywel. Niespodziewana śmierć Borysa ułatwiła mu zwycięztwo; w krótkim czasie panem obwołany i prowadzony do Moskwy „z wielkiem poszanowaniem,“ gdzie ukoronowany i całe państwo w posłuszeństwo mu się oddało. Jednak i tego niedługie było panowanie. Maryna „z pompą, z okrutnym orszakiem niewiast,“ wyruszyła do Moskwy, gdzie się odprawiło wesele. Ale w kilka dni po godach, Dymitra zabito a bawiących przy nim Polaków z panem wojewodą i córką uwięziono (r. 1606). Powodem tego wszystkiego był Wasyl Szujski, który trzeciego dnia panem się uczynił. Chociaż Wasyl ciało zamordowanego na widok publiczny wystawić kazał, obawiając się, by nie wystąpił drugi samozwaniec i nie uwiódł łatwowiernego pospólstwa; znalazł się przecież nowy Dymitr, który zmyślając jakoby był po raz drugi dziwnym przypadkiem od śmierci wyratowanym, za pomocą Polaków a mianowicie Jana Sapiehy i uwolnionego wojewody Sandomirskiego, i „przez subtelne praktyki“ nieprzyjaźnych Szujskiemu bojarów, stał się niebezpiecznym i groźnym współzawodnikiem cara Wasyla.

Taki był stan rzeczy w Moskwie, kiedy król Zygmunt korzystając z tego zamięszania powziął myśl wynagrodzić utratę tronu szwedzkiego zajęciem Moskwy. Utwierdziły króla w tem postanowieniu oświadczenia dawniejsze moskiewskiego posła Bezobrazowa i listy panów posłów polskich, donoszące królowi Imści że bojary „chcą do tego rzeczy przywieść, iż Wasyl Szujski dobrowolnie ustąpi, iżby król ujął się za tę sprawę a dał im syna swego Władysława na państwo: gdyż rozumieli, że tym sposobem najrychlej miało się krwi rozlania ująć, i Hospodarstwo moskiewskie uspokoić i uciszyć.“ Zatem w r. 1608 14. stycznia sejm w Warszawie złożony, amnestya wszystkim tym którzy z rokoszanami trzymali, ogłoszona, wojna przeciw Moskwie „in frequentissimo senatu“ (w pełnym senacie) uchwalona, pobory na nią oznaczone a na dowództwo hetman Żołkiewski powołany.

Żołkiewski, jako wódz doświadczony, nie widząc prócz dobrych chęci króla żadnej gotowości, czego taka sprawa potrzebuje, zważając przy tem „że się daleko zaszło w czas roku“ i powątpiewając o szczerych chęciach bojarów, nie tuszył dobrej nadziei o skutku wyprawy, a wiedząc, że „króla z tego zrazić nie podobna, bo się już był po Rzymie i po całym świecie ogłosił,“ wymawiał się „laty i spracowanem zdrowiem“ i dopiero po powtórzonem kilkakrotnie wezwaniu z obowiązków „sługi i wojennego urzędnika“ dowództwo to przyjął, wypisawszy jednak królowi Imości “wszystko co dla przestrogi potrzebnego rozumiał.“

Wyprawa miała iść drogą na Smoleńsk, acz roku przeszłego zamysł był króla ruszać na Siewierską ziemię, a i pan hetman radził, żeby raczej tę drogę przedsięwziąść: gdyż na dobywanie Smoleńska, świeżo przez Borysa potężnie obwarowanego, „wielkiegoby apparatu piechoty i strzelby potrzeba; siewierskie zaś zamki, iż drewniane są, gotowemu apparatowi choćby się po dobrej woli zdać nie chcieli, musieliby otwierać królowi Imości. „Ale król odstąpił od pierwotnego zamiaru i spodziewając się że Smoleńsk dobrowolnie się podda, nie przyjął hetmanowej rady. W sierpniu tedy wyruszył z Krakowa i w Lublinie z panem hetmanem się zjechał, zkąd dalej pod Orszę ciągnęli. Iż czas naglił i częste nadchodziły listy od pana starosty Wieliskiego nalegające, żeby co prędzej następować, więc spieszył się hetman, w niektórych miejscach ze dwu jeden nocleg czyniąc, choć żołnierze powoli się zwlekali, nierychło otrzymawszy pieniądze. Tak ciągnąc i zagrzewając spieszących żołnierzy częstemi uniwersałami, stanął

pan hetman w Orszy. Ztąd wyruszył przodem pan kanclerz litew. z rotą swoją kilkuset jazdy i piechoty a za nim pan Stanisław Stadnicki kasztelan Przemyski, którzy już w dzień św. Michała pod zamek podstąpili. Nazajutrz stanęły roty pana hetmana pod Smoleńskiem, a trzeciego dnia potem nadciągnął król z rotami pana wojewody Bracławskiego i innych niektórych do obozu. Wojska wszystkiego było do 12.000, oprócz piechoty polskiej, Tatarów litewskich, kozaków Zaporoskich i do 2.000 Niemców pieszych, którzy przybyli z Prus z Ludwikiem Wejerem starostą Puckim. Temi siłami poczęto oblęgać Smoleńsk, który 18 miesięcy stawił opór.

Podczas gdy się to dzieje zmienia się stan rzeczy w Moskwie. Impostor bowiem uciskiem i nierządem dawał się tak we znaki nie tylko niższym stanom, ale i bojarom a nawet cerkwiom, że ci którzy już do niego przystali „jęli się do Szujskiego przerzucać“. Do tej zmiany niemało się przyczyniła rozpusta naszych i fortunne powodzenie kniazia Michała Szujskiego w dwóch potrzebach niedaleko Nowogródka i pod Twerem. Królewskie wezwanie, żeby Polacy popierający interes Dymitra, stronę jego opuścili a z wojskiem rzeczypospolitej się łączyli, osłabiło jeszcze bardziej partyę przeciwną Szujskiemu, który tak wzmocniony na odsiecz Smoleńskowi pospieszał, wiodąc z sobą oprócz 30.000 Moskwy, jeszcze kilka tysięcy Szwedów pod jenerałami Pontem de la Gardie i Edwardem Hornem.

Widząc król Imość grożące niebezpieczeństwo rozkazał hetmanowi Żołkiewskiemu, żeby część wojska z sobą wziąwszy, łączył się z żołnierzem polskim w małych pocztach po różnych miejscach stojącym i nieprzyjacielowi zaszedł drogę. Acz z małą tylko garścią ludzi iść przychodziło na odkryte niebezpieczeństwo, wolał przecież pan Hetman, „puścić się na odwagę,“ niżeli dłużej bawić pod Smoleńskiem, którego zdobycie nader szło trudno. Zostawiwszy tedy dowództwo wojewodzie Bracławskiemu, który lekce ważył sobie ten zamek i kurnikiem go przezywał, wyruszył Żołkiewski dnia 8. czerwca zpod Smoleńska z pułkiem swoim i pana Strusa w 1600 koni z górą. Dnia 14 czerwca stanął pan Hetman w Białej, ztamtąd ruszył dalej do Szujska zkąd podstąpił po Carowe Zamieście, gdzie stał Wolków w 10,000 moskiewskiego, żołnierza. Tu stoczywszy małą potyczkę obległ zamkniętych w Gródku moskali i na wielkim szlaku do Możajska się rozłożył. Aż tu wtem nadchodzą wieści, że kniaź Dymitr Szujski z licznem wojskiem ku Carowu ciągnie i o 4 mile już stanął pod Kluszynem. W tak ciężkich razach pan hetman zwoławszy rycerstwo do rady i posławszy list łaciński do cudzoziemskiego wojska Szujskiego, „żeby ich mógł zamieszać jakokolwiek i rozerwać,“ postanowił potkać w drodze nieprzyjaciela i nocą cichusieńko z obozu, część wojska zostawiwszy, wyruszył. Naszedłszy śpiących, obudził ich pożarem dwu wiosek pobliskich i dnia 4. lipca 1610 stoczył ową sławną bitwę pod Kluszynem, w której wojsko cudzoziemskie przeszło na stronę Polaków, moskiewskie zaś pobite na głowę; kniaź Dymitr umknął a bogaty w najkosztowniejsze rzeczy obóz zabrali Polacy i z łupy powrócili pod Carowo. Wolków przestraszony tą klęską swoich prosił rokowania, na co pan Hetman rad zezwolił, gdyż, „nie spał w sprawach króla Imości i Rzeczypospolitej należących“ i spieszno mu było pod Moskwę, dokąd już szalbierz Dymitr, chcąc też tejże „pogody hetmańskiego zwycięztwa przeciwko Szujskiemu zażyć,“ szczęśliwie się podsuwał. Ze stolicy tymczasem dochodziły częste wieści o wielkiem zamieszaniu, aż też dano znać „że Szujski z państwa zsadzon i do swego bojarskiego domu, a potem do monastyru Czudowego w czerńce postrzyżon.“ Dowiedziawszy się o tem stanął pan Hetman 3 sierpnia pod Moskwą, gdzie też już i szalbierz ze swemi był przyszedł. Przyciśnieni bojarowie „deklarowali się imieniem wszystkiego carstwa, że życzą sobie panowania królewicza Władysława“ i przedłożyli pewne artykuły, żeby je pan Hetman przysięgą warował. Dnia 27 zaprzysięgli bojary poddaństwo królewiczowi, a pan Hetman, iż żadnej informacyi od króla nie otrzymywał, a żołnierze oświadczyli, że dłużej bez pieniędzy służyć nie chcą, złożył przysięgę na owe artykuły, wyjąwszy na te, „które były absurda.“ Dostali się w ręce panu Hetmanowi car Wasyl Szujski i bracia jego dwaj kniaziowie, ale szalbierz Dymitr umknął. W kilka dni przyjechał starosta Wieliski z instrukcyą od króla, która to w sobie zamykała: żeby pan Hetman nie na królewicza ale na samego króla Imości, panowanie zaciągnął. Żołkiewski, znając niechęć narodu moskiewskiego do osoby króla, zachował to w tajemnicy, a wyprawiwszy poselstwo pod Smoleńsk sam obsadziwszy miasto wojskiem i zdawszy dowództwo staroście Wieliskiemu panu Gosiewskiemu, opuścił Moskwę odprowadzany z wielką czcią przez bojary, u których sobie wielki mir zjednał, jako mąż zacny i prawdziwie rycerski. Za przyczynę swego odjechania podawał, że chciałby królowi ze wszystkiego zdać sprawę i umówić się o zniesieniu szalbierza przebywającego w Kałudze; w rzeczy samej zaś chodziło mu o to, żeby odwieść króla od zamiaru zajmować państwo na swoje a nie na królewicza imie, do czego króla Imości Jan Potocki wojewoda Bracławski, niechętny powodzeniu pana Hetmana, „solicytował i stymulował.“ Ale już po drodze spotykał pan hetman powracających z poselstwa niechętnych bojarów, na których pp. senatorowie nalegali, żeby przysięga zarówno królewiczowi jak i samemu królowi służyła. Przybywszy do obozu, jął królowi przedstawienia czynić, ale napróżno.

Tymczasem, gdy się wieść po kraju o zamiarze króla rozeszła, poczęli się ludzie buntować, a czem dłużej się przyjazd królewicza odwlekał, tem więcej rosło zamieszanie i niechęć, które nagła śmierć Dymitra tem bardziej powiększyła. Smoleńsk też także na imię samego króla poddać się nie chciał i dopiero po śmierci

Jana Potockiego i za przybyciem pana hetmana Chodkiewicza, dnia 11 czerwca, roku 1611 zdobyty, spalony i zburzony.

Polacy zostali na załodze w Moskwie w coraz krytyczniejszem widzieli się położeniu. Bojary zmieniwszy umysł utrudzali przywóz żywności. Lepunów ściągał zbrojne kupy chcąc naszych znieść w stolicy a silne wojsko moskiewskie o milę prawie podstąpiło pod miasto. „Uradzili tedy nasi między sobą drewniane i w białym murze miasta podpalić, na Krymgrodzie i Kitajgrodzie się zawrzeć i kto się natrafi bić! Jakoż we środę przed Wielkanocą uczynili tak.“ „Była caedes, jaka między taką gęstwą ludzi, placz, wrzask niewiast, dzieci, sądnemu dniowi coś podobnego.“ Przybył na pomoc naszym pan starosta Chmielnicki i zwiodł zwycięzką bitwę z moskiewskiem wojskiem. Ale mało to co pomogło; nasi zamknięci w Kitajgrodzie i Krymgrodzie, a później na ten ostatni tylko ograniczeni, wiele od niedostatku i kul nieprzyjacielskich cierpieli i zaledwie mogli dłużej wytrwać i stawić opór, gdy wtem 6. października nadciągnął pan hetman litewski Chodkiewicz z pod Smoleńska, wiodąc z sobą 2000 wojska, w którym był i nasz Samuel Korecki.

Słusznie wnosić możemy, że książę Samuel dopiero od tej chwili bierze udział w wojnie moskiewskiej: gdyż nigdzie przedtem, ani w historyi tej wojny przez Stanisława Żołkiewskiego napisanej (podług której ułożyliśmy powiększej części niniejsze opisanie) ani w pamiętnikach Maskiewicza nie znajdujemy o nim wzmianki. Być może, że był z Chodkiewiczem i przy zdobyciu Smoleńska, ale i tu nie wspomina o nim ani Żołkiewski ani Maskiewicz, Dopiero po przybyciu hetmana Chodkiewicza do Moskwy opowiada ten ostatni: Szukając sposobu jakby stolicę obsadzić i wojsko które wysłało już posłów do króla z wypowiedzeniem służby, „że jeno do 6. stycznia 1612 trwać będą o tak wielkim głodzie i bez posiłków pieniężnych“ jako tako odżywić, rozdzieliło się towarzystwo na dwie części. Ci którzyby na murach zostać chcieli otrzymywali 20 złotych, inni zaś mieli wyruszyć w pole zabrawszy z sobą i konie tych co zostali w mieście i przyobiecawszy zaopatrywać ich w żywności zapasy. Wziąwszy w zastaw drogości cesarskiego skarbcu pozostało w mieście do 3000 wojska w służbie, reszta z panem hetmanem ciągnęła do Rohaczewa, zkąd za Wołgę czeladź po żywność wysyłali. „Z żywnością do stolicy szliśmy 18 grudnia; kniaź Korecki pułkownikiem był. Mrozy wielkie natenczas były, niż się obóz zciągnął, przychodząc do stolicy (bo ogniów kłaść dla postrzeżenia nieprzyjacielowi nie pozwolono) zmarzło nam ludzi naszych poczęści 360, ale Moskwy więcej. Wypadła Moskwa i odgromiła wozów coś z żywnością, ale niewiele. Uganialiśmy się z niemi długo na samej rzece, i odparli nieprzyjaciela. Ręce nam do pałaszów przymarzały, siła towarzystwa i pacholików palce u rąk i u nóg, i nogi same odmrażali; nie było tak ciężko na naszych od zimna, jako wtedy. Sam kniaź Korecki palce u rąk i u nóg natenczas odmroził“ [8]).

Odtąd podzielał książę Samuel zapewne wszystkie przygody hetmana i żołnierzy, w ich marszach nad rzeką Wołgą w celu furażowania, aż do chwili kiedy ci ostatni, nie mogąc się niczego z Polski doczekać, konfederacyą pod marszałkiem Józefem Cieklińskim zawiązawszy, do ojczyzny z powrotem wyruszyli i z królewskich i duchownych dóbr gwałtem należący się sobie żołd wybierali. Wtedy także i książę Samuel powrócił do Polski: w roku bowiem 1613 był na sejmie w Warszawie [9]), na którym miano obmyślić sposoby jakby opłacić zasługi towarzystwa.

Ale niedługo spoczywał książę po trudach moskiewskiej wyprawy; zaczęły się bowiem mącić sprawy na południu w Multanach i Wołoszczyźnie, dokąd i księcia obowiązki pokrewieństwa powołały.

Wołoszczyzna jest polem, na którem książę Samuel zbierał wojenne wawrzyny, okrył sławą swe imię i tu dopiero rysuje się wyraźnie jego rycerska postać. Ale nim się rozpatrzymy dalej w życiu jego i wyliczymy bohaterskie czyny, których w bitwach z Turkami dokonał, rzućmy na chwilę okiem na Wołoszczyznę i jej stosunki z Polską. *(C. d. n.)*

[8]) Maskiewicza Pamiętniki str. 71.

[9]) Tenże str. 91. „Gospodę nam ukazał stawniczy królewski, na Mostowej ulicy, dom szlachecki, który sobie był przedtem najął książę Korecki za 100 czerwonych złotych na tenże sejm.“

Wspomnienia z podróży.

IV.

Grefenberg.

1. Pierwsze wrażenie.

Wychodzę z Freiwaldau — *Weg nach Grefenberg* — widzę napisano czarno na białym słupie, idę więc pod górę ochoczo, ciekawy bardzo ujrzeć ów eden miłośników wody, słynny na świat cały.

Zdybuje po drodze mieszkańców miasteczka chudych i bladych, zdziwiło mię to: zdawało mi się, że w pobliżu miejsca o tak dobroczynnych skutkach na zdrowie, wszyscy powinni być rumiani jak pączki. — Czemu nie piją wodę? a będą zdrowi i silni — mówiłem do siebie, drapiąc się pod znacznie stromą górę. Czy deszcz pada? zapytałem się nagle żdziwiony, widząc idącego naprzeciw mnie młodego mężczyznę, z parasolem w ręku z odkrytą krótko ostrzyżoną głową.

Popatrzyłem w górę — jasno błękitno, ów więc jegomość deszczochronem chronił się od słońca; później dowiedziałem się, że to taki zwyczaj w Grefenbergu.

Uszedłszy kilkaset kroków, pierwsze pod zgrabną altanką wytryska źródło, z przyjaźnem życzeniem: *Glück auf!* — wrażenie to jednak psuje kamień źródła drugiego z napisem: *Sie müssen Geduld haben.* Zastanowiłem się przed tym złowróżbym zdrająą i — dziw-

nym trafem źródło było wyschnięte i ani jedna kropelka nie tryskała z niego. Czy tak zupełnie wyczerpała się już cierpliwość gości grefenberskich?

Minąwszy jeszcze jedno źródło: *Au génie de l'eau froide*, zaczynają się budynki kąpielne. Kamienice na piętro, w głębi domy pomniejsze — przed domami na żerdziach suszą się kocy, w oknach jak na wjazd tryumfalny kobierce, wywieszone białe prześcieradła i niby bandery, powiewają na kilka łokci dlugie ręczniki. Czem więcej się zbliżałem do budynków głównych, tem bardziej kąpało się wszystko w wyobraźni mojej jakby w atmosferze wodnistej i zdawało mi się słyszeć wszędzie plusk spadających tuszów.

Wdrapałem się na górę: po bokach murowane domy, naprzeciw mnie duży trzypiątrowy wyrósł budynek, obok na prawo o mało mniejszy z deszczek sosnowych. Są to tak nazwane *Steinhaus* i *Bretterhaus*, najstarsi mieszkańcy Grefenberga, bo zbudowane jeszcze przez Priesznica, to też równie jak ten skromne i pojedyńcze. Koło tych, w głębi, grupują się dwa nowo postawione domy ozdobne, tak zwany dom doktora i dom szwajcarski. Są one własnością teraźniejszego dyrektora zakładu, doktora *Schindlera* — zbudowane są ozdobnie, a i urządzenie wewnętrzne — jak się później przekonałem — więcej jest ozdobne i wygodne. — Tych zauważałem na pierwszy rzut oka.

Grefenberg, wszechnica kuracyi wodnej i jej reprezentant niejako, zkąd pierwsze padło światło na poważną wiekową pleśnią naukę leczenia chorób, których dzięki naszemu życiu i przenikliwej bystrości lekarzów liczymy dotychczas do 10.000, jest jako taki miejscem bardzo ciekawem i pozostanie niem na wieczne czasy.

Mąż prosty i nieuczony Wincenty Priesznic, wskazał na tryskające wszędzie zdroje czystej wody i pierwszy wyrzekł stanowczo: *W niej zbawienie!* a prawda ta, której dowiódł czynem przedarłszy pełne misteryów zasłony, zbudowanej kunsztownie sztuki lekarskiej, wzruszyła podwaliny zbutwiałego gmachu i nową światu wytknęła drogę, z której już nie zboczy.

Człowiekiem być, to znaczy być słabym — powiedział słusznie niepomnę już który z mędrców — i zwierzę tylko zupełnego używa zdrowia — jeszcze zdrowszą jest roślina, a najzdrowszym kamień, dusza bowiem najbardziej i najprędzej niszczy ciało ludzkie, bo duch z materyą w wiecznej z sobą zostają walce. Ludzkość jest chorą, chronicznie chorą — jak *Rausse* powiedział — i potrzebuje koniecznie radykalnej kuracyi, wprowadzenia znowu na drogę która jej nakreśliła natura, a wszystkie obecne objawy cechują dobitnie tę dążność.

Ciało jest życia warunkiem, nie dziw więc, że na utrzymanie jego przy zdrowiu zwracała się znowu baczność ludzka. Ciało podlega rozmaitym przypadkom, które chorobami nazywamy, z tych uwolnić je było od wieków zadaniem światłych i ludzkość miłujących mężów. Każdy badał, do wiedzy swych poprzedników nową dodawał cegłę, i tym sposobem w ciągu mnogich wieków, gdy ludzie schodzą z życia prostego i zdrowego coraz to nowym zaczęli podlegać chorobom, urosła umiejętność medycyny, olbrzymiej i powikłanej, pełnej kunsztownych wyrażeń i kabalistycznych zaklęć.

I tak niedawno a i teraz jeszcze, zbrojni w powagę mandarynów uczeni exkulapi, badając język i pulsa, z prawem miecza w ręku obradują nad słabym po łacinie; puszczają mu krew i stawiają pijawki; przedewszystkiem zaś chronić się każą używania zimnej wody, a poją ziołami i miksturami, słowem robią co mogą, ażeby do reszty zniszczyć chore ciało. Dużo jest jeszcze lekarzów takich, mianowicie po mniejszych miasteczkach naszych, a to co narobią złego, kto wie, czy często nie przewyższa dobre, które działają. Postarzała się bowiem bardzo sztuka lekarska — urosła w lata lecz nie koniecznie w mądrość, i zgadzają się wszyscy na to, że żadna umiejętność tylu nie podlega obłędom, tak licznym nie podpadła fałszom, jak właśnie najważniejsza dla ludzkości, t. j. sztuka leczenia chorób.

Lecz nowe na starą Europę poczyna spływać światło. promienie pojedyńcze już przedzierają mgły fałszów i przesądów i mądrzejszą wróżą nam przyszłość — wszędzie wciska się prawda i jasnem promieniem oświecać poczyna. W sztuce leczenia krokiem naprzód była homeopatya — dalszym krokiem jest leczenie zimną wodą do czego jednak oczywiście potrzebną jest także znajomość budowy ciała ludzkiego i wszystkich objawów życia, a więc nauka medycyny, jako konieczna podstawa wszelkiej umiejętności lekarskiej.

Nim jednak w dalszych mych listach przyjdę do szczegółów objaśnienia sposobu leczenia zimną wodą i koniecznych tego leczenia warunków, wracam do opowiadania dalszych mych wypadków w Grefenbergu.

Przybywszy na górę usiadłem aby cokolwiek odpocząć, i patrzałem w około siebie. Przy źródle w murze domu kamiennego, nazwanym *źródło domowe*, stali niektórzy i pili wodę, pod altaną tuż obok szarym płótnem krytą, siedzieli inni i rozmawiali, inni znowu przechadzali się, a chociaż panie i tutaj nie zrzuciły krynolin i modnych strojów, w ubiorze mężczyzn wielka panowała swoboda. Wszyscy mieli głowy krótko ostrzeżone — koszulę bez krawatki, rozpiętą — niektórzy chodzili bez czapek, pod parasolami, aby głowę dzień cały w świeżem kąpać powietrzu — wszyscy zdaje się zajęci byli zupełnie kuracyą swoją.

Odpocząwszy, zapytałem o doktora, chcąc bowiem dla wzmocnienia zdrowia czas jakiś zabawić w Grefenbergu, chciałem się poddać kuracyi. Wskazano mi jeden z domów, gdzie mieszkał na dole, a pomówiwszy z nim i dostawszy ostatni wolny pokój w domie z deszczek miałem o 5. oczekiwać doktora, który zbadawszy stan mego zdrowia i przekonawszy się o nim naocznie, miał ostatecznie zarządzić kuracyą.

Nadeszła godzina piąta. Przychodzi doktor a za nim sługa kąpielowy z mokrem prześcieradłem w ręku — mały dreszcz przeczuciowy ogarnął mię. Zapewne każe mi tem twarz umyć — pomyślałem sobie.

Usiadł zacny konsylarz, i bardzo grzecznie i uprzejmie poprosił, abym wyzuwszy się z wszelkich zewnętrznych oznak cywilizacyi europejskiej, pozwolił obwinąć się w mokre prześcieradło.

Czy pan tego na seryo żąda? — zapytałem niedowierzając.

Ja, ja — potwierdził doktor i nie mogłem wątpić, że mówił szczerze.

Dziwne to wrażenie, gdy nagle obwinie cię niby wąż lodowy, zmoczone w wodzie prześcieradło. Doktor podczas tego patrzał na mnie z uwagą, badał każdą część ciała, każde drgnienie muszkuł, wyraz twarzy i oczów, potem kazał słudze nacierać po prześcieradle całe ciało i usiadł do pisania.

Recepta! — pomyślałem zgorszony trzęsąc się od zimna — a czyż po to jechałem tutaj, aby mię i moczono w wodzie i karmiono aptecznemi lekami?

— *Dosyć!* — przemówił w tej chwili doktor na pytający wzrok sługi, tajemniczo kiwnął głową. Ten zdjąwszy ze mnie szybko mokrą moją osłonę, zarzuca na mnie suche prześcieradło. Zaczynam się obcierać — ale gdzietam! Sługa obrażony widocznie, pcha mi do ręki dwa końce prześcieradła, a uchwyciwszy za dwa drugie, zaczyna nim machać z całej siły. Czy oszalał? — myślę w duchu i patrzę na doktora — doktor się uśmiecha i robi podobny ruch rękoma.

Luftbad! — krzyczy mi w ucho sługa — *schwingens Euer gnaden!*

Chwytam z desperacyą za końce i macham z całej siły.

— *Dosyć!* przemówił znowu lekarz. — Teraz pan się ubierz prędko i idź na przechadzkę: od jutra zacznie się kuracya — i ścisnąwszy mię za rękę, wyszedł.

Ubrawszy się, idę do stolika aby przeczytać zostawioną receptę. Zawierała ona:

„Rano 20 minut *Zapakowanie. Nacieranie.*

Wieczorem toż samo.

Kąpiel powietrzna. Opaska — zmieniać ją należy 5 razy na dzień — na noc ma się zdejmywać.

Od Wtorku zacząwszy (to było we Czwartek), zamiast nacierania, *półkąpiel* o 14 st. R. przez 1 minutę. W południe *kąpiel siedzeniowa* 5 minut. Wodę wolno pić tylko przedpołudniem, 3 — 4 szklanek.“

Uspokojony schowałem podejrzywaną niesłusznie receptę i pobiegłem w góry, a zjadłszy zwykłą kolacyę składającą się z chleba z masłem i mleka, znużony spałem doskonale. — Byłem już installowany.

ROZMAITOŚCI.

Wystawa rolnicza w Lublinie. My tu w końcu zeszłego miesiąca spędziliśmy kilka dni w Lublinie, wśród ruchu i wrażeń jakich dawno nie doznałem. Nazwano to zebranie wystawą płodów rolniczych, a jabym je raczej nazwał zjazdem familijnym: bo jakże mało osób zwracało uwagę na żniwiarkę Rolbińskiego, grabie Howarta, prześliczne bydło różnych ras, z których każda krowa kosztuje tyle co naszych dziesięć, a za dwie mleka nie daje; na owe olbrzymie owoce, jarzyny, doborowe ziarna; obejrzał to każdy, nasłuchał się turkotu maszyn poruszanych parą i wyszedł prawdziwie używać dopiero po za wystawą. Bo cóż to za ruch w naszym starym Lublinie! co to za zbiegowisko szlachty ze wszystkich prowincyj dawnej rzeczypospolitej! a wszędzie zgoda, bratanie się; nigdzie, przyznać trzeba, żadnego nacisku ze strony władzy, żadnych wglądań ze strony policyi. Każdy był jak w domu, jak wpośród rodziny, jak u siebie. Gdzie było zwrócić kroki, czy do prześlicznego ogrodu publicznego, czy na bale, koncerta, wyścigi; wszędzie ścisk jak w kościele, wesołość na twarzach a swoboda w ruchach. We wszystkich uciechach serdeczny udział brał kochany nasz prezes Andrzej hr. Zamojski: wszędzie go z uniesieniem witali bracia szlachta. Była i uczta wieczorna na cześć jego, na której przemówił znany z swego talentu pisarskiego Kajetan Suffczyński. Mówił z serca, a kiedy wniósł zdrowie prezesa, takie wiwaty, takie okrzyki powstały wśród sali, że zdało się iż się ściany trzęsą. Patrzaliśmy z rozkoszą na ten objaw uwielbienia dla prawdziwej zasługi, na te twarze widzów rozognione, na te oczy pałające, w których łza błyszczała, i z pociechą w duszyśmy przyznawali że strasznie byli do ojców podobni. Przekonać się można było, że dość kilku słów zpod serca, dość wspomnienia świetnej przeszłości naszej, żeby zelektryzować to wrażliwe plemie i zapał wywołać. —

Od wydawcy Pamiętników jenerała Dembińskiego (z czasów Napoleońskich).

Nabywszy pismienne dzieło od autora ułożyliśmy się o ogłoszenie go drukiem z p. H. Merzbachem, zastrzegłszy sobie własność wszystkich bez wyjątku exemplarzów, któremi stosownie rozporządzić mieliśmy. Z wielkiem zadziwieniem, wprzód nimeśmy o wyjściu rzeczonego pamiętnika uwiadomieni zostali, ujrzeliśmy jeden exemplarz pod firmą Ludwika Merzbacha nabyty w księgarni w Warszawie. Domyśleć się więc można, że inne exemplarze puszczone zostały w obieg handlowy bez naszego zezwolenia. Jest to nadużycie praw własności, przeciwko któremu z ubolewaniem protestować musimy. Nadto oprócz licznych błędów, w przedmowie uderzył nas błąd trudny do przebaczenia: zmieniający bowiem całkiem znaczenie jakie autor szczeremu opisowi życia swego nadać pragnął. „Mam nadzieję — „pisze jenerał — że i dalszy ciąg będę mógł przed śmiercią tak „wiernie opisać, jakem to w dzisiejszem ogłoszeniu zrobił. Błę- „dów których się dopuściłem nie zataję.“ Drukarnia przekręciła najpotworniej ten okres, umieściwszy: **błędów których się dopuściłem nie żałuję.** Taka omyłka, takie grzechy typografów wołają o odpowiedzialność przed sądem publicznym.

6. września 1860 r. Podolanin.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.